

Widzowie w olśnieniu

Z NINĄ ANDRYCZ rozmawia Bożena Zagórska

Z inicjatywy ZASPu (Związek Artystów Scen Polskich) oraz pisma „Teatr” i naczelnego dyrektora Teatru Polskiego odbył niedawno się benefis Niny Andrycz. Impreza pomysłana w cyklu „Teatr jest światem” zamieniła się w dużą fetę przy dużym zachwycie publiczności.

Pani Nina, piękna i nadal młoda, mówiła przez godzinę o historii teatru, nie używając żadnego rekwizytu, ani kostiumu, ani specjalnego oświetlenia. W sali zapanała cisza, nikt nawet nie zakasłał.

Królowa sceny polskiej stojąc na wysokich, francuskich szpilkach oddała hołd wielkim ludziom tej sceny. Z czułością wspominała ówczesną pierwszą damę Teatru Polskiego p. Marię Przybylko-Potocką, najpiękniejszy głos Józefa Węgrzyńca, charyzmę Juliusza Osterwy, naczelnego tej sceny, reżysera Aleksandra Węgielki, Aleksandra Zelwerowicza, Kazimierza Junoszy-Stepowskiego. Jubilatka uważa za zaszczyt i szczęście, że mogła im partnerować, a z biegiem czasu oni partnerowali jej.

No, ale trzeba zejść z nieba na ziemię. Czy chodzi Pani do teatrów?

– Żeby oglądać jak artyści rywalizują z agencją towarzyską, demonstrującą byle jaką gołiznę – nie warto. Oczywiście zdarza się czasem dobry



spektakl, ale są to rodziniki w zakalcowatym cieście.

Co Pani robi, aby zachować taką dobrą formę?

– Kocham pracę, do końca grudnia mam szczerze wypełniony kalendarz zajęć. Nie jestem nigdzie na etacie, sama wybieram odpowiadające mi propozycje. Np. seriale nie wchodzi w grę. Natomiast spotkania autorsko-

aktorskie prowadzone najczęściej w towarzystwie Krzysztofa Kolbergera mają równie wielkie powodzenie. 9 grudnia występujemy na Ursynowie, a 17 grudnia na Starym Mieście w Klubie Księgarza.

Gdzie Pani pielęgnuje urodę?
– W polskiej firmie Dernica.

Dziękuję za rozmowę. ◆